O Imć Panie Józefie z Przełajki Kreczyku

01 czerwca 2025

kategoria:
Aktualności

Pewnego słonecznego popołudnia w zimowy grudniowy, niedzielny dzień roku 1683, szerokim traktem z Bytomia do Czeladzi wiodącym jechali konno czterej rycerze. Byli to: Michał Kreczyk z Przełajki, Hiacynt Błędowski z Błędowa, Trepka Kownacki i Jerzy Kotowicz z Pińczyc. Wracali z dalekiej wiedeńskiej króla Jana III wyprawy.

Daleko za nimi ciągnęły woły ładowne, wiozące żelazne zbroje rycerskie, pamiętne i sercu rycerskiemu bliskie, bo w niejednych zażywane bojach, a po ostatniej wiedeńskiej wyprawie pełne znaków i szczerb zaszczytnych od saraceńskiego oręża. W tej to wiedeńskiej bitwie, imć Michał Kreczyk, ciężko ranny w pierś jataganem tureckim, w Wiedniu przez parę tygodni chory leżał, gdzie go trzej mniej ranni przyjaciele opatrywali, a gdy do zdrowia powrócił, razem do swych rodzinnych stron ciągnęli. Dzień był cudowny. Po prze- czystym błękicie nieba bez chmurki płynęło słońce. Płaszczyzna pól, okrytych śniegiem, migotała milionami diamentów, szedł od niej taki olśniewający blask, że trzeba było oczy mrużyć przed powodzią „świetlnego migotania". Po prawej stronie traktu stał w ciszę uroczystą wrośnięty las, od smukłych świerków, których gałęzie obwisły pod ciężarem śnieżnego stroju kładły się na drogę siną granatowe cienie. Był mróz, śnieg chrzęścił skrzypliwie pod kopytami koni. Kryształowa, niespożyta radość szła z ziemi rozsłonecznionej w serce człowiecze. Świeciła w duszach – w oczach rycerzy. Wracali do swoich siedzib w poczuciu szczęsnej radości z dokonania niezwykłego czynu. Wracali w glorii wiedeńskiego zwycięstwa, o którem wieść słoneczna jak wicher poszła dawno po całej polskiej ziemi. Nieśli w duszach wagę niezwykłych zdarzeń i wspomnienia wyniosłe wiekopomnego nad potegą turecką zwycięstwa, przez które Polska uratowała byt chrześcijańskiemu cesarstwu.

Gdy trakt opuszczać się zaczął ku szerokiej dolinie Brynicy, okazały się oczom jadących mury Czeladzi. Na drugim wyniosłym brzegu rzeki położone dominowało miasto nad doliną, wysoko strzelając w niebo wieżą białego kamiennego kościoła; poniżej kościoła skupiała się gmatwanina łamanych podwójnych dachów gontowych, pokrytych śniegiem, wyraziście podkreślana granatowemi cieniami płaszczyzn. Otaczający miasto od południa wysoki mur lśnił jasnością, w ciągu długich wieków przez światło słoneczne wybielonych kamieni. Nie zboczył z traktu imć pan Michał Kreczyk do wsi Przełajka, gdzie czekał go rodzinny dwór – lecz wraz z przyjaciółmi pojechali prosto do miasta najpierw w kościele przed ołtarzem podziękował Bogu za powrót szczęśliwy i wtedy to, klęcząc przed ołtarzem, imć pan Kreczyk na znak kornej podzięki dla Opatrzności Boskiej, która mu pozwoliła wziąć udział w wiedeńskiej pełnej chwały wyprawie, i z tej wyprawy szczęśliwie powrócić – ślubował wybudować i urządzić przy kościele czeladzkim nową kaplicę. Ślubu dotrzymał. Wybudował piękną lewą nawę kościoła, zwaną odtąd kaplicą kreczkowską, sprawił do niej bogate trzy ołtarze i wyjednał u księdza biskupa krakowskiego, że do kaplicy mianował stałego kapłana, który był na utrzymaniu przełajskiego dworu.

Imć pan Kreczyk zmarł w 1700 roku zostawiając pamięć dobrą po sobie. Pozostawił dwóch synów: Józefa

Konstantego i Jana Jerzego, pomiędzy których podzielił swoje włości. Starszy otrzymał Przełajkę i inne folwarki, młodszy Michałkowice z Chorzowem. Starszy syn nie poszedł w ślady ojca. Zawadiacki i awanturnik, człowiek niesłychanie porywczy, dumny i bezwzględny o niepohamowanym temperamencie, szlachcic hulaka, reprezentatywny przedstawiciel rodzącego się typu saskich czasów pijanicy i warchoła. Otoczywszy się kompanią ludzi podobnego jak on pokroju, popełnił szereg zabójstw i gwałtów, a szczególnie znaną i głośną stała się nienawiść i długotrwała swada z jego księdzem Stanisławem Heldt Nawdziewiczem, proboszczem czeladzkim, obfitująca w szereg niebywałych incydentów. Skąd ta nienawiść poszła? Prawdopodobnie zrodziła się z drob- nych sporów o administrację kreczykowskiej kaplicy. Przełajka należała do parafii czeladzkiej. Imć pan Józef Konstanty Kreczyk pamiętny na ufundowanie przez ojca swego kaplicy, chciał rządzić nią według swego upodobania, a kapelana traktował jak służącego. Nie dopuszczał do tego ksiądz kanonik Nawdziewicz i stąd waśń, która ze strony Kreczyka przerodziła się w dyszącą nienawiść i doprowadziła do popełnienia szeregu gwałtów, o których dużo i obszernie mówią stare czeladzkie akta miejskie, spisane przez ówczesny urząd radziecki. Dajmy teraz głos tym ludziom sprzed dwóch wieków, którzy tak oto w spisanym protokóle o jednym z najjaskrawszych gwałtów Imć pana Kreczyka opowiadają: „Roku pańskiego 1714, dnia 19 marca w sam dzień uroczysty św. Józefa, w kościele naszym farnym czeladzkim rzecz niesłychana i wielkiego zgorszenia, a karanie godna stała się. Imć pan Józef Kreczyk z Przełajki po pierwszej mszy wotywie, poszedłszy przed zakrystię oraz z Jejmością swoją Ludwiką z Perów Kreczykową podczas różańca publice odprawiajacego się, niby na czynienie spowiedzi świętej tamże przed wielkim ołtarzem imci księdza Barańskiego, prebendarza i alterystę tegoż kościoła czeladzkiego opadli. Osobliwie sam imć pan Józef Kreczyk z furią i popędliwością niechrześcijańską, ująwszy się za szablę, którą przy boku miał, głosem wielkim rzekł do kapłana:

– Czemóż mnie spowiedzi nie słuchasz księże? Toś innych słuchał i komunikował.

Ksiądz Barański spokojnie odpowiedział:

– Aprobacja moja ekspirowała i słuchać teraz, aż insza nadejdzie spowiedzi nie mogę.

Potem tenże Imć Pan Józef Kreczyk furią i raskorem dawnym a często publice w kościele naszym pokazanym uwiedziony do zakrystii tego kościoła gwałtownie dobierać się począł choć kilka razy upomniany był od księdza Altarysty, aby tam nie szedł teraz i poczekał gdyż imć ksiądz Prałat słuchał tam spowiedzi człowieka ubogiego Szewiotczyka z Siemianowic, głuchego. Z tem wszystkiem Imć Pan Józef Kreczyk, nieposkromiony w furii swojej, gwałtem drzwi do zakrystii wyparłszy wpadł tam z impetem niepohamowanym, Prałata naszego, spowiedzi słuchającego skonfundował i ręką bezbożną targnąwszy się, uderzył w twarz, tak że krwią Ksiądz Prałat spłynął. Takie ansum sacrilegium w kościele publice popełniwszy, imć Pan Kreczyk wypadł z szablą dobytą na kościół za Prałatem naszym uchodzącym, gdzie cum scandalo et terrore maximo populi, którego pełen był kościół, znowu na Prałata naszego protestującego o tak wielką zniewagę Domu Bożego i osoby swojej kapłańskiej, powstał z tumultem wielkim aż ksiądz Prałat za drzwi poboczne, na chór uskoczył i te za sobą zamknąwszy, na poły martwy, zemdlały będac, po nas, urząd miejski czeladzki i pisarza przysięgłego co prędzej posłał.

Przed nami tedy Urzędem i Radą a pisarzem przysięgłym miejskim Czeladzkim, Księstwa Siewierskiego takową solenną in loco flagrantis delicti czyni manifestacja pominiony wyżej Imć Ksiądz Stanisław Heldt Nawdziewicz, kanonik katedralny chełmski i opatowski, a prałat kościoła naszego farnego czeladzkiego pod obecność wielu ludzi w kościele wtedy zgromadzonych i godnych wiary, tak stanu szlacneckiego jak miejskiego i pospolitego. Tu występuje w protokóle wymienienie nazwisk obecnych osób i opis powyższego wypadku i dalej czytamy: „Tedy Imć Ksiądz Kanonik nasz na pomienionego Imci Pana Józefa Kreczyka protestuje się i na dokument sceleris, szablą własną Imci Pana Kreczyka którą lud pospolity broniąc swego pasterza z ręki mu wydarł, tamże w kościele przed urzędem naszym prezentują”. I dalej akt kończy się zdaniem: „Którą swej manifestacją jako rzecz słuszną et in defectu legitimi fori oremen lasae Majestatis. Drwinę widząc oraz zelżywość jawną i publiczną wszystkim wiadomą, do akt naszych miejskich radzieckich i burmistrzowskich wespół z dawniejszemi manifestecjami przez tegoż Wielmożnego Imci Księdza Kanonika katedralnego chełmskiego i opatowskiego, prałata naszego czeladzkiego przeciwko Imć Panu Kreczykowi z Przełajki poczynione, przyjmujemy, ingrossujemy i każdemu subselitium komu tylko wiedzieć należy do

wiadomości podajem”. Następują podpisy burmistrza Kosmalskiego, pisarza Rembińskiego, księdza Barańskiego, sławetnego Przybylskiego Józefa na Olszowicach i Wrocimowicach Paczka towarzysza pancernego kompanii księcia Imci Janusza Wiśniowieckiego, wojewody krakowskiego Sebastiana na Zakrzówku Tomaszewskiego i pani Heleny Condratt porucznikowej regimentu księcia imci Lubomirskiego starosty bogusławskiego. Protokół powyższy wraz z pismem księdza kanonika Nawdziewicza wysłany został do decyzji księdza biskupa krakowskiego i oto książe biskup Michał ze Słupowa Szembek rzuca na Imć Kreczyka za gwałt powyższy klątwę. Ekskomunika podziałała ogromnie na Imć Kreczyka. Odsunęli się od niego wszyscy. I to wreszcie nieustępliwą, dziką naturę warchoła złamało. Zaczął pisać do księdza Nawdziewicza listy błagalne z prośbą o przebaczenie, starając się ująć księdza uprzejmością. W jednym z listów datowanych z Przełajki 5 kwietnia 1715 r. pisze, że wydał polecenie swoim poddanym, aby skrzętnie należną księdzu dziesięcinę odliczyli i sami do stodół księdza odwieźli, poczem prosi: „jako najuniżejszy suplex upraszam abym otrzymał zniesienie klątwy z rąk pasterskich do których się errapu rad oddaję owis i modlitwom jego świętym polecam, będąc Wielmożnego Wam Dobrodzieja uniżonym sługą. List nosi charakterystyczny adres. „Wielmożnemu a Przewielebnemu Mojemu Wielce Mościemu Panu i Dobrodziejowi jego Mości Księdzu Staniławowi Heldt Nawdziewiczowi, kanonikowi chełmskiemu, opatowskiemu, Plebanowi czeladzkiemu, Św. Teologii Doktorowi, a memu wielce Mościemu Dobro- dziejowi do oddania w Czeladzi”.

Nie doczekał się jednak Imć Pan Kreczyk z Przełajki za życia przebaczenia któreby mu zapewne ksiądz kanonik wyjednał u księdza biskupa. Tknięty apopleksją zmarł w końcu 1715 r. Pochowany obok muru cmentarnego długo pozostał Imć pan Kreczyk w pamięci ludzi jako groźne i przykre wspomnienia, straszyły nim niańki dzieci nieposłuszne a starzy w długie wieczory zimowe przypominali o jego czynach, kończąc pogwarki westchnieniem i zdrowaśką za spokój duszy błądzącej, aby losowi jej jaśniej się stało na drugim duchów świecie.

Antoni Rączaszek